

Cebula dobra na wszystko

Ktokolwiek choć raz zetknął się z Karolem Cebulą, musiał dojść do wniosku, że ma do czynienia z niezwykle barwną, wręcz renesansową osobowością, która nie da się zmieścić w żadnych konwencjonalnych ramach. Może być bardzo wybuchowy, a zarazem niezwykle wrażliwy. Potrafi, kiedy należy, skrzyknąć kogoś za głupotę i ślamazarność, ale równocześnie niesie pomoc tym, którzy jej potrzebują. Dzieli się swym majątkiem w sposób rozważny, ucząc ludzi jak mają sobie samym pomagać. Uważa, że jego zadaniem jest mądre wspieranie innych w rozwoju, w nauce, w ratowaniu dziedzictwa regionalnego i narodowego. Słynie z tego, że dostarcza wędki, a nie rozdaje ryb.

Jest człowiekiem społecznie niezwykle zaangażowanym, którego najbardziej drażni głupota. A widząc jej przejawy w naszej młodej jeszcze demokracji, nie wytrzymuje, bo jest bardzo niecierpliwy i nie ma już czasu liczonego na lata, toteż chwyta za pióro i pisze felietony, w których chłoszcze winnych, pełniąc rolę i Stańczyka, i satyryka, ale też zwykłego obywatela, żądającego swych praw zawartych w Konstytucji RP. Do Stańczyka zbliża go sceptyczna w stosunku do polityków postawa, wyrastająca jednak z ogromnego poczucia odpowiedzialności za Polskę. Tak rozumie patriotyzm. A ponieważ jest niezwykle spostrzegawczym obserwatorem naszego życia społecznego, kulturalnego i politycznego, byłby pożytecznym krytykiem „na dworze” każdego rządzącego. Ma ogromną umiejętność dostrzegania wszelkiej głupoty. Toteż drażnią go błędy, brak kompetencji, nieumiejętne poczynania zarówno urzędników, jak i obywateli.

Wzawartych tu felietonach podjął własną „naprawę Rzeczypospolitej”, chłoszcząc wszystkich, którzy na to zasługują. Nie szczędzi nikogo. Na równi dostaje się władzom gminy, samorządu i województwa, jak i ministrom, rządowi, premierowi, prezydentowi RP, a nawet prezydentowi Bushowi. Temu ostatniemu za politykę wizową w stosunku do Polaków. Ale nie jest to krytyka niszcząca. Autor ukazuje błędy, niedotrzymane obietnice, potknięcia i destrukcyjne działania urzędnicze po to, aby wszystkim było lepiej. Pragnie także obudzić z letargu nasze społeczeństwo, często jedynie narzekające, i przekuć je w społeczeństwo obywa-

telskie, które potrafi nie tylko domagać się swych praw, ale także uczestniczy świadomie w pracach samorządowych i w wyborach, które wie, do czego dąży. Dostaje się więc i tym obywatelom, którzy zamiast iść do lokali wyborczych, siedzą w domu, a potem zgłaszają swe pretensje i dzielą społeczeństwo na „MY” oraz „ONI”.

Karol Cebula pisze językiem klarownym, prostym, dowcipnym, ale zawsze z ostrym pazurem człowieka mocno zaangażowanego we współczesną rzeczywistość. Kim zatem jest autor felietonów? Zanim zaczął wydawać własny lokalny tygodnik „Strzelec Opolski”, wychodzący w powiecie strzeleckim na Śląsku Opolskim, był znanym biznesmenem, któremu się w życiu powiodło.

Urodzony w 1931 roku w Gliwicach, na ówczesnym pograniczu polsko-niemieckim, jako syn znanego działacza polonijnego i powstańca śląskiego, wyrastał w dwóch kulturach i dwóch językach. W domu – w polskim, w szkole – niemieckim. Inne opanował później. Doświadczony przez życie, przez wojnę, był świadkiem działania zła wśród ludzi. Zdobywając mądrość ciężką pracą, po latach, już w wolnej Polsce, założył własną międzynarodową firmę Intersilesia, która produkowała środki czystości i kosmetyki na całą Europę. Zatrudniał w niej osoby młode, które uczył organizacji pracy, punktualności, schłodności, szacunku dla starszych i doświadczonych pracowników.

W wyniku swej zaangażowanej społecznej działalności został wiceprezesem Związku Rzemiosła Polskiego, wiceprezydentem Związku Międzynarodowej Federacji Rzemiosła z siedzibą we Wiedniu. W latach 1989-91 pełnił funkcję sędziego Trybunału Stanu oraz był delegatem Polski w Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie.

Za finansowe i społeczne wsparcie różnorodnych inicjatyw – nie szczędząc pieniędzy na utrzymanie zabytków, na stypendia dla utalentowanych uczniów i studentów, na pomoc dla ofiar żywiołów – otrzymał Cebula tak wiele odznaczeń i nagród, że nie sposób wszystkich wymienić. Zarówno międzynarodowych, państwowych, regionalnych, jak i lokalnych. W 2003 r. minister kultury nadał mu tytuł „Mecenasa Kultury”, zaś różne ośrodki krajowe oraz stowarzyszenia, którym pomagał i którym służy do dziś rada, obsypują go laurami, spinkami, medalami etc. Dwa razy otrzymał złotą statuetkę lidera biznesu Śląska Opolskiego oraz Medal Europejski, zaś Uniwersytet Opolski nadał mu godność Honorowego Senatora .

Biorąc do ręki ten zbiór felietonów warto pamiętać, że mamy do czynienia z autorem, który będąc bardzo aktywnym społecznikiem, ma prawo do wytknięcia wszystkich niedomagań współczesnej Polski, aby każdy Polak mógł być dumny ze swej ojczyzny. Cebula jest jak cebula – szczypie, lecz trudno się bez niej obyć. Bywa dokuczliwy, ale w rezultacie wychodzi na zdrowie.

Warto na koniec dodać, że przewrotny nieco tytuł książki pochodzi z wypowiedzi jednego z urzędników rządowych. Kiedy autor felietonów konsekwentnie i uparcie domagał się odpowiedzi na pytanie, co się stało z jego listem do premiera, usłyszał, żeby w końcu przestał, bo „zagroża bezpieczeństwu Państwa”.

Dorota Simonides

Pięścią czy otwartą dłonią?

Polacy niechętnie zatrudniliby u siebie polityków. Z sondażu przeprowadzonego w czerwcu 2007 r. przez Ośrodek Badawczy Pentor wynika, że bez zastrzeżeń pracę mogliby dać tylko sportowcom Adamowi Małyszowi i Robertowi Kubicy. Za nimi plasują się gwiazdy telewizyjne. Pierwszy kandydat ze świata polityki zajmuje dopiero 10 miejsce, a jest nim Aleksander Kwaśniewski, którego wzięłoby na etat 38% ankietowanych. W pobliżu byłego prezydenta znaleźli się Donald Tusk, Jan Rokita i Lech Wałęsa, a także Wojciech Olejniczak, który – myślę – przesunąłby się na dalekie rubieże, gdyby ankieta została wykonana nieco później.

Zauważmy co łączy obecnie pierwszą czwórkę: przewidywalność, obliczalność, a przede wszystkim opanowanie w słowach i czynach. Nawet Wałęsa odstawił swą słynną siekierkę i od jakiegoś czasu uchodzi za człowieka, który dawnym adwersarzom podaje rękę, a nie nogę. Od minionego weekendu cechy te trudno byłoby natomiast przypisać Olejniczakowi, który na Konwencji Krajowej SLD wyrwał się niczym Filip z konopi. Młody przewodniczący – chyba zdecydowanie za młody pod względem doświadczenia i ogłady, jaką powinien mieć lider partii – nawymyślał komu tylko się dało. Wrzucił do jednego worka PiS i PO. Politycznych przeciwników nazwał paranoikami, zaś siebie próbował wykreować na jedynego przywódcę jedynej prawdziwej opozycji. Zapomniał tylko, że za chwilę na mównicę wejdzie Kwaśniewski i w dodatku podejmie się roli szefa rady programowej Lewicy i Demokratów.

Ktoś trafnie powiedział, że Olejniczak potrząsnął jabłonią, natomiast były prezydent zebrał zgniłki do kosza i odstawił w kąt. Po czym zdecydowanie pokazał, że to, co w sobotę było zaciśniętą pięścią, w niedzielę stało się dłonią otwartą na dialog. Z każdym. Również z politykami PiS, których Kwaśniewski zaprosił do rozmowy już kilka dni wcześniej. Teraz ci, którzy go nie lubią nie lubią, będą mieli twardy orzech do zgryzienia, ponieważ bezbłędnie wyczuwa on nową linię podziału, jaka wkrótce może pojawić się w życiu publicznym.

Zewsząd słyhać, że ludzie coraz mniej chcą uczestniczyć w kłótniach i polajankach, w całym tym zgiełku, który opanował w ostatnim

czasie Polskę. Zaczną więc tęsknić za spokojem, za polityką kultury, a nie chamstwa, za zwykłym uśmiechem, zamiast grymasu wściekłości. Odtrącić taką ofertę, to ustawić się być może na przegranej pozycji w najbliższych wyborach. A na pewno – znaleźć się w gronie tych, którzy odrzucają dialog i porozumienie.

Jeśli nawet postawa byłego prezydenta jest dobrze przemyślanym rozegraniem z zakresu marketingu politycznego, to trzeba przyznać, że Aleksander Kwaśniewski wykonał mistrzowski ruch. Również w obrębie samej lewicy, która teraz będzie się musiała zadeklarować, jaką dłoń wybiera. Zwinięta w kułak czy szukającą zgody.

Znów sprzedajemy Inflanty?

Posel Piotr Misztal powziął prosty pomysł, jak zarobić krocie na Euro 2012, nie wydając nawet symbolicznej złotówki. Przedstawiciel Samoobrony uważa, że należy wystawić na sprzedaż prawo do organizacji mistrzostw, którego przyznanie dopiero co wywołało w Polsce bezgraniczny entuzjazm. Odkrywcza myśl dopadła wybrańca łódzkiego elektoratu w czerwcu 2007 r., kilka dni przed kongresem jego partii. Jakby chciał w ten sposób uczcić zjazd i Andrzeja Leppera, który często dokonuje równie szalonych odkryć.

Misztal w przeciwieństwie do swojego szefa zaczerpnął poczucie humoru z narodowej skarbnicy szlacheckiej. To przecież Onufry Zagłoba na kartach Sienkiewiczowskiej trylogii sprzedawał Inflanty, mimo że ich nie posiadał. Posel uważa, że Włochy albo Węgry do spółki z Chorwacją zapłacą minimum miliard euro odstępnego, bo przecież bardzo chciały gościć u siebie europejski futbol. Zapomina tylko, że UEFA nie przydzieliła nam prawa organizacji bezwarunkowo ani tym bardziej go Polsce i Ukrainie nie sprzedała. A to znaczy dokładnie tyle, że w każdej chwili możemy zostać pozbawieni Euro 2012, zwłaszcza jeśli będziemy się głupio zachowywać.

Posel Misztal twierdzi, że nie mamy materiałów budowlanych, pieniędzy ani czasu, żeby należycie przygotować mistrzostwa, więc należy się ich czym prędzej pozbyć, gdyż będą z tego tylko same kłopoty. Jeśli to wszystko prawda, możemy niebawem wyjść na najbardziej nieodpowiedzialny kraj w Europie, a może i na świecie. To byłby bodaj pierwszy w historii piłkarskich rozgrywek przypadek, że jakieś państwo bardzo chce przyjąć rolę gospodarza, po czym okazuje się, że źle zmierzły siły na zamiary.

Jeśli faktycznie poseł nie przesadza, to za parę miesięcy komisja UEFA sama powie nam: adieu, gdy zobaczy, że przygotowania do Euro stoją w miejscu. I jeszcze każe nam zapłacić karę za wprowadzenie w błąd przez złożenie nieprawdziwej oferty.

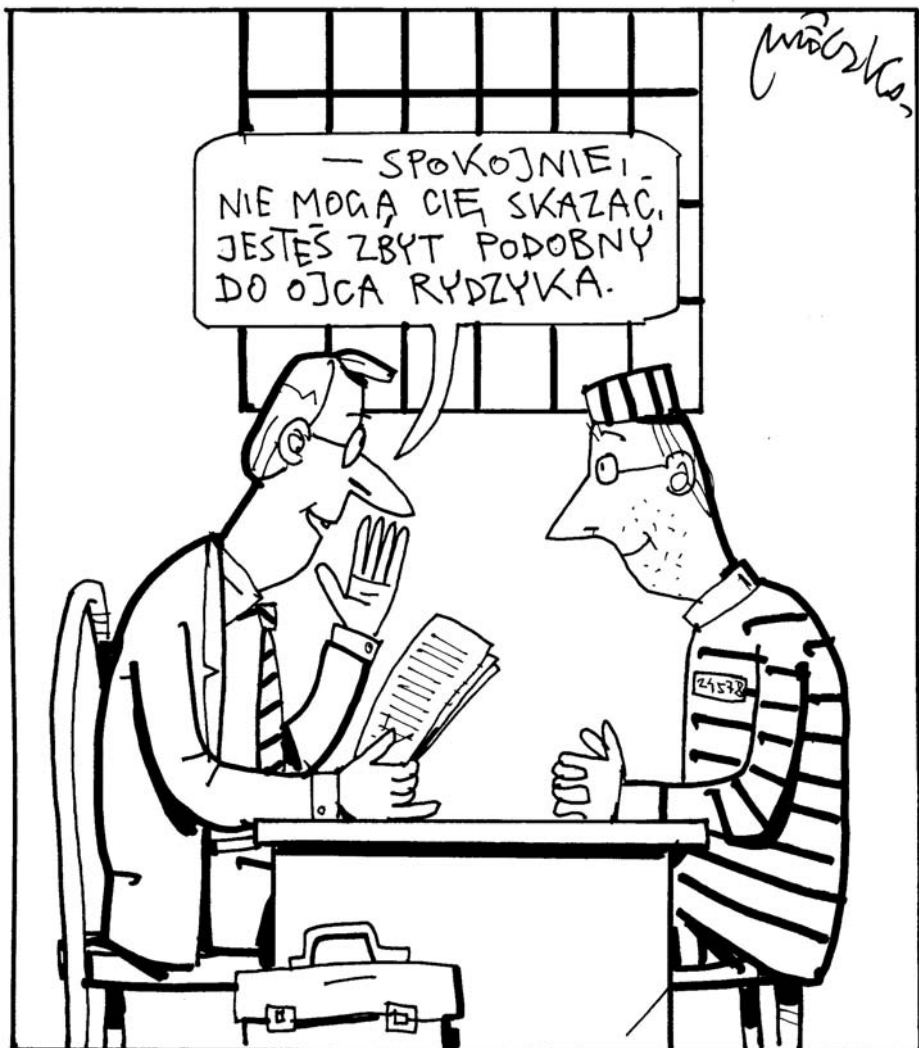
Gdyby tak się stało, byłaby to największa polska porażka w naszym odwiecznym śnie o potęgę. Nie pierwsza ani nie ostatnia.

Życie płata jednak czasem dobre niespodzianki. Nie minęło wiele czasu od złowieszczej przepowiedni posła Misztala, a historia wymio-

tła go z życia publicznego. Podobnie jak całą Samoobronę na czele z Andrzejem Lepperem oraz elitą partyjnego inwentarza, która kompromitowała Polskę. Euro 2012 ma się natomiast dobrze, a nawet jeszcze lepiej. Nic nie wskazuje na to, żeby mistrzostwa miały się nie odbyć w zaplanowanym terminie.

Wielki

— SPOKOJNIE,
NIE MOGĄ CIĘ SKAZAĆ,
JESTEŚ ZBYT PODOBNY
DO OJCA RYDZYKA.



Leczyć czy czekać na pogrzeb?

Sejm przegłosował ustawę o przekształceniu szpitali w spółki prawa handlowego. „Hańba” – krzyczały obecne w parlamencie pielęgniarki. Sojusz Lewicy Demokratycznej po raz kolejny pokazał, że od Prawa i Sprawiedliwości różni się tylko nazwą, i zagłosował tak samo jak partia Kaczyńskich, czyli przeciwko ustawie. Prezydent zapowiada, że będzie dążył do przeprowadzenia w tej sprawie narodowego referendum. Tak oto, Drodzy Czytelnicy, robi się nam wszystkim wodę z mózgu.

Równie dobrze można by zarządzić ogólnopolskie głosowanie na temat, czy chcemy pozostać chorzy, czy jednak wolimy być zdrowi? Kolejnej politycznej awanturze dodaje smaczku fakt, że PiS – kiedy jeszcze był u władzy – zamierzał zreformować służbę zdrowia dokładnie w taki sam sposób, jak teraz rząd Tuska. Zapomnieli już? Gdzież tam! Wydaje im się jedynie, że społeczeństwo zapomniało.

Czy ktoś z Państwa, korzystając z usług strzeleckiego szpitala, zorientował się, że już od dawna jest on nadzorowany przez samorząd powiatowy. To jeszcze nie spółka prawa handlowego, ale jednak zasadniczy krok w kierunku rozwiązania, jakie chce w całym kraju wprowadzić koalicja PO-PSL. Czy ktoś z tego powodu jest w naszym szpitalu gorzej leczony? Jeśli się taki znajdzie, chętnie oddam mu do dyspozycji łamę gazety. Strzelecki szpital zyskał na przekształceniu tylko to – i aż to! – że nie splajtował, nie ma zadłużenia i jako przedsiębiorstwo całkiem dobrze się rozwija.

Wiem o tym wszystkim z pierwszej ręki, ponieważ przez długi czas byłem przewodniczącym rady nadzorczej strzeleckiego ZOZ i chyba jako pierwszy w Polsce zastosowałem rozwiązanie, do którego upoważniały mnie wieloletnie doświadczenia przedsiębiorcy i biznesmena. Utarło się w przeszłości, że szpitalem musi kierować lekarz. Nie bez sporego wysiłku przekonałem kogo trzeba, że lekarz powinien znać się na chorobach, ale nie musi mieć wiedzy ekonomicznej czy marketingowej. Powołałiśmy więc na dyrektora menadżera i okazało się, że była to absolutnie trafiona decyzja.

Szpital otrzymuje z Narodowego Funduszu Zdrowia takie same pieniądze, więc pacjenci, którzy są przyjmowani w ramach ubezpieczenia zdrowotnego, nie ponoszą żadnych dodatkowych kosztów. A tego właśnie straszaka używa PiS, SLD i pan prezydent! Chcą nam wmówić, że

jeśli tylko służba zdrowia przestanie być publiczna, to bogatych będzie stać na leczenie, natomiast biednym pozostanie cmentarna kaplica.

Dyrektor opolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia Kazimierz Łukawiecki nazywa straszaki przeciwników reformy kompletną bzdurą i podaje rzeczowe przykłady z opolskiego podwórka. Połowa karetok pogotowia jeździ w ramach prywatnych firm, wszystkie aparaty do rezonansu magnetycznego są prywatne, z sześciu stacji dializ cztery należą do niepublicznych placówek. Rozliczenie tego wszystkiego odbywa się poprzez NFZ. Łukawiecki rozbija też kolejny mit: że po zreformowaniu systemu opieki zdrowotnej szpitale zaczną świadczyć tylko najbardziej opłacalne usługi. Jest to niemożliwe, ponieważ wówczas NFZ nie podpisze z nimi żadnego kontraktu, czyli nie dostaną złamanego grosza.

Wielokrotnie korzystałem z usług niemieckiej służby zdrowia. Tam nie do pomyślenia jest, żeby lekarz stroił fochy wobec pacjenta czy nie informował go, co zamierza z nim robić. Pacjent jest dla lekarza klientem. Takim samym, jak dla fryzjera, mechanika samochodowego czy właściciela restauracji. Jeśli nie będzie zadowolony z usługi, to następnym razem pójdzie do innego szpitala. Jeśli zbierze się więcej niezadowolonych, to szpital splajtuje. Szybko jednak w jego miejsce powstanie nowy, ponieważ konkurencja tylko czeka, żeby móc zawrzeć kontrakt z kasą chorych.

Obserwowałem kiedyś z podziwem, jak duży oddział w niemieckim szpitalu obsługuje przez całą noc jedna pielęgniarka, wcale się przy tym nie przepracowując. Ktoś bowiem pomyślał i zainstalował przy łóżkach pacjentów mikrofony połączone z dyżurką. Pielęgniarka nie musi biegać między salami. Może o wszystko wypytać i przyjść do pacjenta, gdy już wie, jakie środki ma ze sobą przynieść.

W większości polskich szpitali na podobnym oddziale dyżuruje przynajmniej pięć pielęgniarek, a jedna bardziej niezadowolona od drugiej, jakby chciały krzyknąć pacjentowi do ucha: hańba! Rozumiem ich frustrację, ponieważ ta praca nie należy do łatwych, a zarobki wciąż pozostawiają wiele do życzenia. Dlatego dobrze by było, żeby siostrzyczki oraz pacjenci odpowiedzieli sobie na oczywiste pytanie. Jeśli nie pozwolimy zreformować służby zdrowia, co nas czeka? Odpowiedź jest bardzo prosta. Będzie tak, jak teraz, tylko z upływem czasu dużo gorzej. Poważnie chory system, podobnie jak człowiek, sam przecież nie wyzdrowieje.

Spieprzajcie nie tylko dziady

Minister pracy Jolanta Fedak powiedziała do swojego partyjnego kolegi ministra rolnictwa Marka Sawickiego, żeby spier... Zrobiła się afera na całą Polskę. Dobrze, że nie wmieszaliśmy jeszcze w to epokowe wydarzenie komisji wspólnej rządu i episkopatu, Parlamentu Europejskiego oraz sztabu generalnego NATO. Tylko pałac prezydencki rzecz całą przemilczał. Pewnie dlatego, że najważniejszy w nim lokator ma znacznie wcześniejsze i dużo bogatsze doświadczenia w upowszechnianiu słownictwa nieprzeznaczonego dla publicznych uszu. „Spieprzaj dziadu” oraz „małpa w czerwonym” wpisały się na trwałe w prezydenturę Lecha Kaczyńskiego.

Wymiana uprzejmości między państwem ministrowstwem z PSL miała charakter czysto prywatny. Odbyła się przed posiedzeniem rady ministrów. Wszędobylskie kamery zarejestrowały ją jednak i wprowadziły na czołówki telewizyjnych serwisów. Wniosek z tego oczywisty, że osoby publiczne – a może i zwykli obywatele – powinny mieć się na baczności przez całą dobę. Nie można przecież wykluczyć sytuacji, że jakiś reporter zasadzi się pod łóżkiem w sypialni albo za muszlą klozetową.

Całkiem inaczej było trzy lata temu, gdy należący również do PSL marszałek Józef Zych myślał, że ma wyłączony mikrofon podczas plenarnych obrad sejmu, więc odezwał się do asystenta prostą i zrozumiałą przez każdego polszczyzną: „Co ty mi tu ku... pie...”. We wszystkich mediach też odbyła się ogólnonarodowa debata na temat, czy marszałkowi przystoi. Ale media w zakresie słownictwa były jeszcze wtedy dziewicze, a przynajmniej tak im się wydawało. W międzyczasie wyciekła z TVN do Internetu taśma, na której usłużny kolega nagrał przed wejściem na wizję Kamila Durczoka. Pan redaktor puścił do kamery taką wiazankę kuchennej łaciny, że Jolanta Fedak i Józef Zych mogą uchodzić przy nim za prawdziwych salonowców.

Skoro obecnie TVN analizuje przez kilka dni we wszystkich programach prywatną – podkreślmy! – rozmówkę kumpli z PSL, to chyba najpierw powinna uderzyć się we własną pierś. Jeśli nie ma się wersalskich manier we własnych opłotkach, lepiej nie uczyć wersalu innych, nawet gdy odbywa się to ustami zaproszonych do studia rozlicznych gości.

Czego jednak stacje TV nie zrobią dla zdobycia widza! Wiadomo, że puszczana w kółko pani minister ze słówkiem sier.. na uroczej buzi przyciągnie większą publikę niż ta sama minister tłumacząca społeczeństwu, nad czym resort pracy łamie sobie głowę. Wiadomo, że Janusz Palikot z wibratorem w ręku jest pod względem oglądalności stokroć ciekawszy od Palikota komentującego świat bez efektów specjalnych. Problem w tym, że ludzie mają już dosyć takiej polityki i takich polityków! Coraz częściej słychać opinie, że całe to towarzystwo – bez względu na partyjne opcje – jest sobie warte, ponieważ sprowadziło życie publiczne na takie dno, że tylko patrzeć kiedy ktoś zastuka ostrzegawczo od spodu.

Może nastąpić to już podczas najbliższych wyborów. Jeśli potwierdzą się prognozy i osiągniemy najniższą frekwencję w Europie, może w końcu tzw. elity pojmą co lud do nich mówi. Używając powszechnie zrozumiałego słownictwa komunikat zabrzmiałby mniej więcej tak: spie... wszyscy tam, gdzie pieprz rośnie!



SPIS TREŚCI

CZASEM STRASZNO, CZASEM ŚMIESZNO

Cebula dobra na wszystko	
<i>Wstęp Doroty Simonides</i>	4
Pięścią czy otwartą dłonią.....	11
Znów sprzedajemy inflanty?.....	13
Europa tu, Europa tam.....	15
Małe, czerwone, z brodami.....	17
Mądry Polak po wizie.....	21
Odetchnijmy, bo zwariujemy.....	23
Stare polskie – jakoś to będzie.....	25
Interes przewodniczącego.....	27
Pani sędzia zmienia historię.....	29
Opalenizna coraz droższa.....	31
Nie tyj, bo cię opodatkuje.....	33
Wybory co tydzień.....	35
Leczyć czy czekać na pogrzeb.....	39
Przeżyć w Dniu Zmarłych.....	41
Dwie różne Polski.....	43
Uciąć policji, skrócić wójtom.....	45
Przeczłogać ministra.....	47
Wielki brat pluje w twarz.....	49
W Polsce niemal sielanka.....	51
Policja pomściła Rokitę?.....	53
Szukanie kantów w okrągłym.....	55
Zabierzcie łapy od strażaków.....	57
Samochody na postronki.....	59
Papierosy tylko spod lady?.....	61
Haracz od babci klozetowej.....	65
Szykujmy worki, manna poleci.....	67
Żądam dopłaty do „Strzelca”.....	69
Spieprzajcie nie tylko dziady.....	71
Przestańmy straszyć upiorami.....	73
Wszyscy winni, oprócz nas.....	75
Koszyk przeciw łapówkom.....	77
Państwo pilnie poszukiwane.....	79

Był mur, jest cyrk.....	81
Gdyby rzecznik dostał po łbie.....	83
Recepta z (o) błędem.....	85
Pies wam mordę lizał.....	87
Punkty, łapówki i nagrody.....	89

POLITYK POLITYKA POLITYKIEM POGANIA

Pokazać język to żadna sztuka.....	93
Gdy rośnie słupek rtęci.....	97
Prawo czy poniżenie?.....	99
Sami sobie warzą to piwo.....	101
Cuda Jarosława Kaczyńskiego.....	103
Tanie państwo czy tania bajka.....	105
Wesoło było na moim pogrzebie.....	107
Geny z kodem nienawiści.....	111
Naród wreszcie zrozumiał.....	113
To my zatrudniamy władzę.....	115
Kaczyńskie ziewanie.....	117
Nowy dom wariatów?.....	119
Skandal nad trumną.....	123
Pierwszy kabaret Platformy.....	125
Wytwórnia filmowa PiS.....	127
Polskie jaja całoroczne.....	129
Struś chowa i nadstawia.....	131
Koniec moich felietonów?.....	133
Dajcie szansę prezydentowi.....	137
Upały politykom szkodzą.....	139
Hajcują w polskim piekielku.....	141
Na kogo wypadnie, na tego bęc.....	143
Dlaczego razem, czyli osobno?.....	145
Sami się skreślacie.....	147
Czy o taką Polskę nam chodziło?.....	149
W ratuszu zwariowali.....	151
Nie widać końca obłędu.....	153
Przegonić idiotów z piaskownicy.....	155

**OPOLSKIE PISANKI
I MALOWANKI**

Wojna jest zaraźliwa?.....	159
Wyznanie skruszonego posła.....	161
Brawo marszałku Sebesta.....	165
Przerwijmy chocholi taniec.....	167
Požrą nas metropolie.....	169
Obudźmy się wreszcie.....	171
Rozkroją nas po kawałku?.....	173
Tarcza naszego marszałka.....	175
Zachorujesz – jedź do Katowic.....	177
Terrorysty w szpitalach.....	179
Bójmy się optymistycznie.....	181
Anna niegodna prezydenta.....	183

**STRZELCKIE
WESOŁE MIASTECZKO**

Nie jesteśmy na Kubie.....	187
Najlepiej zacząć od myślenia.....	189
Radna popiera niewolnictwo?.....	191

Kto pogonił Mercedesa.....	195
Czekaj tatka latka.....	197
Przed szkodą też głupi.....	199
Radni wykańczają burmistrza.....	201

**TAJNE ŁAMANE
PRZEZ POUFNE**

Wymarzony temat dla CBA?.....	205
Zagrażam bezpieczeństwu państwa.....	207
Warszawa czasem coś rozumie.....	211
Rząd producentem balonów.....	213

**ŚWIAT SIĘ KRĘCI
DOKOŁA PIENIĄDZA**

Proste życzenia na Nowy Rok.....	217
Wróć, Wilczku wróć!.....	219
Marsjanie znów wylądują?.....	221
Sejm dobija przedsiębiorców.....	223
Spadamy na koniec ogona.....	227
Oszczędzam na odkurzaczu.....	229